

WIESŁAW CIESIELSKI

Rozrachunek z Konradem



**WIESŁAW
CIEŚIELSKI**

urodził się 13 maja 1959 r.
w Słupsku.

Od 1978 roku publikuje swoje wiersze na łamach prasy całego kraju, jest laureatem licznych konkursów, stypendystą Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Publikacje książkowe:

1986 — Głód

1986 — Kraina Milczenia

1989 — Przypowieści o wolności

WIESŁAW CIESIELSKI

Rozrachunek z Konradem

Redaktor
PAWEŁ JANICZ

Redaktor techniczny
ZBIGNIEW KIWKA



c. Reg. 821

164805

884-1

© Copyright by AGORA

Słupsk 1995

Skład i druk: PSP Słupsk ul. Mickiewicza 14a tel. 222-29 95.

Przesłanie

Pozwólcie zostać śladom, pozwólcie zachować ich ciepło, pozwólcie mojej duszy w pokorze rozkwitać i wydawać owoce.

Dzisiaj wiem, dlaczego ludzie kłaniają się tysiącletnim drzewom, ale muszę też zrozumieć dlaczego tylekroć przechodzili obojętnie, mijali, przestawali istnieć.

Jest tak, jakbym ustami przyłgnął do wspaniałego ciała i po drugiej stronie nie odnalazł zgnilizny, lecz właśnie piękno, wspaniałe arcydzieło stworzenia.

Pozwólcie bym pisał światła błyski, unosił ptaka w locie, kwiatu dawał oddech rozkwitu, bym córkom i synowi dał niebo pełne gwiazd.

Albo odejdź cieniu, który jesteś tak blisko, że obecność staje się nie do zniesienia.

W proch starte papirusy dążeń, historie przemielone. Dlaczego wydaje nam się, że czas przemija, czy tak krótkie nasze istnienie daje nam do tego prawo? ...Czas trwa w miejscu, tylko szaleńcy wymyślili klepsydry.

Pozwólcie stworzyć świat, który będzie trwał, dalej niezmiennie.

Gdy po środku wszechświata stanęła myśl o życiu, wtedy śmiertelnie raniony Juliusz Cezar, ostatni raz wypowiedział swoje credo i na powrót przyszedł Rubikon.

Pulsują tak często wypowiedane słowa — na świecie spokój, na bliskim, na dalekim wschodzie, zachodzie, spokój, spokój...

Pulsuje — to was nie zdziwi — serce. Pulsuje magmą z głębi ziemi, pcha rozżarzoną lawę w żyły, do mózgu.

Nie można wiecznie trwać w jednym miejscu, poruszony bąk, dziecięca zabawka, wirujący w halucynacjach tracił swój obrót.

Wzrost

Wzrost człowieka jest procesem ciągłym, który trwa do końca życia. Wzrost fizyczny jest związany z wydłużaniem się ciała i zwiększaniem masy ciała. Wzrost psychiczny jest związany z rozwijaniem się umysłu i emocji. Wzrost społeczny jest związany z przystosowaniem się do życia w społeczeństwie. Wzrost duchowy jest związany z poszukiwaniem sensu życia i wartości. Wzrost jest procesem wielowymiarowym, który zależy od wielu czynników, w tym od genetyki, środowiska i stylu życia.

Wzrost fizyczny jest związany z wydłużaniem się ciała i zwiększaniem masy ciała. Wzrost psychiczny jest związany z rozwijaniem się umysłu i emocji. Wzrost społeczny jest związany z przystosowaniem się do życia w społeczeństwie. Wzrost duchowy jest związany z poszukiwaniem sensu życia i wartości. Wzrost jest procesem wielowymiarowym, który zależy od wielu czynników, w tym od genetyki, środowiska i stylu życia.

Wzrost fizyczny jest związany z wydłużaniem się ciała i zwiększaniem masy ciała. Wzrost psychiczny jest związany z rozwijaniem się umysłu i emocji. Wzrost społeczny jest związany z przystosowaniem się do życia w społeczeństwie. Wzrost duchowy jest związany z poszukiwaniem sensu życia i wartości. Wzrost jest procesem wielowymiarowym, który zależy od wielu czynników, w tym od genetyki, środowiska i stylu życia.

Wzrost fizyczny jest związany z wydłużaniem się ciała i zwiększaniem masy ciała. Wzrost psychiczny jest związany z rozwijaniem się umysłu i emocji. Wzrost społeczny jest związany z przystosowaniem się do życia w społeczeństwie. Wzrost duchowy jest związany z poszukiwaniem sensu życia i wartości. Wzrost jest procesem wielowymiarowym, który zależy od wielu czynników, w tym od genetyki, środowiska i stylu życia.

Wzrost fizyczny jest związany z wydłużaniem się ciała i zwiększaniem masy ciała. Wzrost psychiczny jest związany z rozwijaniem się umysłu i emocji. Wzrost społeczny jest związany z przystosowaniem się do życia w społeczeństwie. Wzrost duchowy jest związany z poszukiwaniem sensu życia i wartości. Wzrost jest procesem wielowymiarowym, który zależy od wielu czynników, w tym od genetyki, środowiska i stylu życia.

Wzrost fizyczny jest związany z wydłużaniem się ciała i zwiększaniem masy ciała. Wzrost psychiczny jest związany z rozwijaniem się umysłu i emocji. Wzrost społeczny jest związany z przystosowaniem się do życia w społeczeństwie. Wzrost duchowy jest związany z poszukiwaniem sensu życia i wartości. Wzrost jest procesem wielowymiarowym, który zależy od wielu czynników, w tym od genetyki, środowiska i stylu życia.

Rozrachunek z Konradem

Czy to ty, Konradzie, podłożyłeś dzisiaj bomby na pierwszych stronach gazet? Ktoś to zrobił w oczekiwaniu na cud ostateczny.

Bagnetem otworzyłeś niebo, trwoniąc jasność do ostatniej kropli. Wylałeś jutrznię Panu Bogu, dlatego nam szarość zgotowałeś. Jeszcze za wcześnie, niech korony drzew uniosą swe gniazda ptakom szukającym ojczyzny.

Kto cię rozpozna wśród tak licznych cieni, wśród tych zapadłych w ziemię dołów? Jaki archeolog zrobi doktorat na twojej czaszce.

Gotowa ostatnia wieczerza o pustym stole, łakome zmysły pożrą nagość i surowość drewna.

W tobie, Konradzie, umierają co dnia chorzy na narkomanie, niesprawnie usuniętą ciężę, alkoholicy, oj-cobójcy, judasze. W twoim sacrum umierają nowi święci, a zwykli ludzie śpiewają pieśń o ojczyźnie.

Mamy wolną Polskę. Dlaczego majaczysz po szpitalnych korytarzach chory na sen o potędzie? Świat nie wziął początku w twojej celi, nie skończył się za rogiem ulicy, nikogo nie uwięził, nikogo nie uwolnił.

Słońce jak starzec chyli się ku ziemi. Jakich bluźnierstw się dopuściłeś? Jaką zbrodnię dokonałeś? Przed kim uciekasz? Dla kogo istniejesz? Ktoś dzisiaj zamordował księdza Piotra, sprawcy byli samowolni.

Kopiesz groby, musisz z czegoś żyć, wżerasz się w miąższ dojrzałej i bolesnej ziemi. Codziennie grzebiesz umarłych, coraz nas mniej ze starej gwardii. Kiedy na ciebie przyjdzie kres, zaczniemy nową epokę. Czas będzie się liczył od twojej śmierci, jak liczył się od narodzin Chrystusa.

Nowa cywilizacja wysublimowanych z wszelkich śladów sumienia, gdy już wszyscy staniemy się perwersyjnymi zwierzętami, wtedy ty, Konradzie, będziesz starą mumią z grobu Faraona, starą wyschniętą larwą, z której nie uleci motyl.

My, zaś będziemy na pierwszych stronach gazet, na firmamentach, trybunach, balkonach, na transparentach, butelkach wódki, na paczkach zapalek.

My,
po stokroć my,
wielecy włodarze,
wielkiego
NIC

* * *

I stała się jasność.
Spójrz, ptaku nażerający się wolnością.
Błękitna rapsodia grana na kręgosłupie Gershwina.
Mogę nawet uwierzyć, że człowiek jest na obraz i
podobieństwo, że jest istotą wybraną.

I stała się jasność,
byśmy nigdy nie zdołali oderwać się od własnego cienia.
Jaką miarą głupoty, miarą zbrodni i zdrady, miarą
miłości, tkliwych uniesień, poświęcenia się bez reszty,
jaką miarą dotknąć do żywego mięsa, zgrudziłą ręką
przeczesać włosy dziecka.

I stała się jasność.
W matczynej twarzy jest okaleczona ziemia.
Ktoś ciało wyrzucił na lewą stronę jak wiatrówkę od
podszewki. Dobrze że nie zrobił tego samego z duszą.

I stała się jasność.
Dlatego świat oślepl.

Dzień przed rewolucją

Wytyczono granice, naznaczono pas startowy dla bombowców strategicznych, wyćwiczono oko do wykrywania celu i dano prosty rozkaz.

Ręce nabite, gotowe do strzału rozpaczy, ręce matczyne udręczone w modlitwę.

Ziemia błękitnieje niebem i purpurzy się krwią jak w bitwie pod Grunwaldem wg Jana Matejki.

Prowadzę córkę na spacer wśród okaleczonych drzew, wśród amputowanych kamiennic, wśród nocnej ciszy nikt na nic nie czeka.

Coraz bardziej miejsce pustoszeje, coraz bardziej mała dziewczynka gubi piłkę, coraz bardziej woda przeradza się w krę, coraz bardziej załamuje się światło, coraz bardziej dzielni chłopcy wznoszą barykady.

Wiersze wychodzą na ulicę, formują się w szyku i w żaden sposób nie umiem powstrzymać świata przed rewolucją.

Spowiedź Konrada

Księżu Piotrze, to nie ja szturmowałem Pałac Zimowy, nie ja zabiłem cara, nie ja rozpętałem pierwszą i drugą Wojnę Światową, nie ja mordowałem kobiety i dzieci, nie ja strzelałem.

Księżu Piotrze, to we mnie zabito moją matkę, we mnie zamordowano Konrada, zamordowano Polskę.

Księżu Piotrze, czy Bóg wybaczy mi moją bezsilność? Świat odwrócił się na drugi bok, oprócz urojeń niczego nie dokonałem.

Czy wolność buduje się tylko w sercu, a każda inna opiera się na mocnych fundamentach więziennych?

Wzniecając płomień ogarka ziemi, przycinając zbyt długi lont, by czas szybciej dobiegł do końca. Oddech tabuna koni unoszącego się nad stepem. Oddech naszego globu rozsadzającego czaszkę greckiego myśliciela.

Księżu Piotrze, chciałem popełnić wielką zbrodnię, chciałem podłożyć bombę pod obraz Świętej Madonny, a wtedy bomba zamieniła się w śpiące dziecko.

Nikt nie przykłada wagi do szczegółów

Widziałem ptaka, któremu przybito skrzydła w rozpostarciu do drzewa, a potem ktoś rozpruł wnętrzności, zwisały z drgającego ciała.

Złapano sprawcę, uciekł ze szpitala pokrzywdzonych
na wyobraźni, karetka odjechała,
ale dlaczego nikt nie ratował
ptaka?

* * *

Kęs chleba białego jak ciało kobiety nasiąka światłem, karmi się promieniem słońca, bielą półsenną, pytasz o prawdę, pytasz, czy ja piłem mgłę ciała białego jak mięsz chleba rozdarty na dwoje.

Pytasz.

Kęs chleba rozplywa się w ustach z tym utajonym lękiem przed głodem, którego nie da się zaspokoić.

Pytasz.

Mgła opada, niedojedzony chleb porósł pleśnią, weź nóż i zabij, niech pęknie szklane światło, kra pod kopytem konia czy świerszcza.

Ciało kobiety, kęs chleba jak ciało kobiety, biały brzeg ciała, pustynne plaże kobiety, pytasz, prosisz o srebro słów, o słów okruchy, o czerstwy kęs niedojedzonego pragnienia.

Na dwoje chleba mięsz rozdarty jak obłok pościeli ze śladami sfory psów rozszarpujących się o kęs ciała, o kęs białego ciała, o kęs białego ciała jak chleb podany ręką kobiety.

Konrad w komnacie krzywych zwierciadeł

W komnacie krzywych zwierciadeł zachowało się jedno normalne. Wszyscy zatrzymują się przy nim najdłużej, stroją miny, śmieją się bez opamiętania.

Przechadzając się śmierć senną kosą obcina głowy, tak sobie z nudy, liści zielonych ileż spadło.

Rączo dobiec do mety, nie dać się sięgnąć batem. Rozkwitające ognisko buntu, gdy zaprowadzą do rzeźni i tylko chwila zapada się w nas głucha.

W jednym ze zwierciadeł wyglądam jak błazen, w innym jak król, jak debil, muzyk, naukowiec. Z ostatnim tylko nie mogę się zgodzić. Bije po twarzy strach przed normalnością.

Konradzie, przed czym uciekasz i gasisz światła, myśli nie prześcigniesz i nie zmylisz, dopadnie cię jak dzikie zwierzę i nie oszczędzi.

Kłęcząc, słyszysz za sobą cichy obrzęd pogańskich Dziadów, patrzysz tępo, wypatrujesz, nie spostrzegasz jak przybijają twoje nogi i ręce do belek drewnianych, szydą z ciebie.

Chciałeś wolnej Polski to zejdz z krzyża i sobie ją weź.

Barłóg

Gdzie mam szukać ludzi na tej zdechłej ziemi? Jaką pieśczęcią obudzić bestię? Jakim światłem obnażyć barłóg codziennych doznań?

Barłóg duszy.

Barłóg gwiazdozbiorów we wszechświecie.

Barłóg mojej bestii.

Barłóg nasłonecznionych, kamiennych bloków, rozwalonych jak zdechłe psy, nad którymi brzęczą muchy jak nad każdą padliną. Obląkani ludzie odorem psiego, rozkładającego się mięsa, sycą swe nozdrza, wchodząc i wychodząc, żyjąc i umierając.

Barłóg upadły pod nieboskłonem, przyparty do ziemi tak niezwykłą siłą jak grawitacja,
miłosne pieśczęćoty grawitacji, zatrute tablice ogłoszeń,
spojrzenie wystawione na licytację,
spojrzenie na barłóg przez różowe okulary,
spojrzenie na barłóg przez dziurkę od klucza,
spojrzenie na barłóg z lotu ptaka.

Barłóg reklamowany w dzienniku telewizyjnym.

Barłóg z pierwszych stron gazet.

Barłóg codzienny.

Barłóg odświeżony.

Niech żyje Barłóg.

O codziennym trudzie

O codziennym trudzie bzdur niech nikt nie wymyśla, trud sam ku ludziom się zwrócił.

Nie widzieć, nie słyszeć, w pocie czoła mięśniem napiętym jak łuk strzelić w niebo salwą pustych gestów emerytowanego Ikara.

O codziennym trudzie nie wypada mówić w ekskluzywnym towarzystwie lakierowanych fortepianów i błyszczących mercedesów.

O codziennym trudzie wywatowanych kufajek i głuchych na wszystko butelek.

O codziennym trudzie słowa amputowane z ust przez najsprawniejszego chirurga Sądu Rejonowego, Najwyższego, Wszechmogącego, Wiecznego.

O codziennym trudzie słowa zamieniają surowe mięso, w mięso starannie przygotowane do spożycia.

O codzienny trudzie w areozolu.

O codzienny trudzie w pigułce.

O codzienny trudzie w prezerwatywie.

O codzienny trudzie

kosturem ktoś tylko po plecach wskrzesza obumarłe lata.

Zajęcze mięso

Mięso kroczyło przed nami.
Mięso kroczy i w nas.
Mięso przyjdzie, gdy nas nie będzie.
Zajęcze mięso poborowych

Gdy mięso bagnet wbijało w mięso, był sobie mózg,
który lubił słyszeć chamskiego mięsa ryk:

Hura!

Krzyczy w nas bohater, umiera w nas tchórz i nikt nie
pyta: za co?

To przecież wróg.

Twój cień mięsa, to twój wróg, zabij się sam.

Był sobie mózg, który wykalkulował filozofię zajęczego
mięsa.

Ryczy ziemia rykiem wołu.

Tak prosto umierać.

Mózg nie przewidział jednak matczynych łez i Bożą ręką
usypanych grobów.

Miłość Konrada

Pielegnuję samotność na ogromnym cieple ziemi, pędzącej w spróchniały wszechświat. Codziennie zatracam jakąś cząstkę siebie. Jesienne witraże słońca dotykają śladów gnijących, wcześniej opadłych liści.

Jaki mogę mieć pożytek z moich paru milionów szarych komórek. Często ważę w sobie ulotność słów i comiesięczną wypłatę. To znacznie trudniejsze od życia ogiera z dewizowej stadniny.

Obok mnie ułożona jak obłok, niech mi pani nie patrzy w dłoń, ktoś z nich skradł wielkie sprawy świata.

Jestem źle ustawnym meblem, nie pasuję do wszechświata pokoju. W ciszy serca wiodę długie monologi, szlachetnieję codziennością.

Chwila, w której jestem, nie istnieje, jest tylko to co za mną i to co przede mną.

Kiedy zgarbiona ziemia modli się do stwórcy, wiem, że synem szaleństwa urodził się człowiek.

Na samym dnie usłyszałem twój głos, zróbmy miłość w wynajętym pokoju, po cichu, by nie naruszyć równowagi wszechświata.

Poczęcie

Ziemia zaczyna się od muśnięcia palców, gdy przychodzi ta jedyna, niezastąpiona dawczyni porannej rosy

Ziemia zaczyna się w chwili, gdy śpiewam pieśń.

Nie wierzę lokalnej prasie podającej wiadomość, że ktoś napłuł do mojej studni.

Jestem przeciwko czterem nogom krzesła, przeciwko kulistości ziemi.

Dawczyni pomarańczy od muśnięcia palców aż po odległe konstelacje.

Miasto zatrutych studni krzyczy głosem chorych cieni skradających się pod okna, za którymi sam Bóg nakrywa do kolacji.

Pukam, otwiera dawczyni życia z piersią pełną pokarmu, otwiera drzwi, chociaż nie ma ścian.

Ziemia zaczyna się w miejscu, gdy na świat przychodzi człowiek.

Oto jestem

To straszliwe spotkanie, oto jestem, stoję i pukam do drzwi, otwórzcie, ja tu mieszkam, w sercu rodzinnego molocha jak pluskwa we wnętrzu obszernej piwnicy.

Podajmy sobie dłonie, całujmy się długo jakby to było najważniejsze.

Kostnica amputowanych ideałów wypełniona po brzegi, niczego już nie pomieszczą szpitale obłąkanych pomysłów, nieustających prób wieczności.

Śmierć wielka urasta z tysiąca małych, zaraza rozchodząca się po świecie jak robactwo, urasta do śmierci wiecznej, wieczystej przemiany.

Kosmos jest sparaliżowany, trupi kosmos skonał lub zdechł, kosmiczny paraliż, będę miał skrzydło jednego z aniołów, na przyszły wiek jak znalazł, może mi przyjdzie odkryć nową drogę do grobu Kolumba, gdzieś, dokąd odlatują wszystkie komety.

Podobno zagadka wszechświata nie jest skomplikowana, dziecko płacze na rękę, nie jest skomplikowany płacz dziecka.

Ubieram maskę czułości, delikatnej pieczyoty, subtelnych muśnięć ustami tak wykwintnych jak kwiat zakwitający tylko raz przez całą wieczność.

Jestem chory na wrażliwość takiego kwiatu, na sen o wiecznej ziemi, o krągłości.

Minerał twarzy wydaje się nietrwały, z pewnością nie jest monolitem, nie jest rzeźbą w marmurze, jest nietrwały, poddający się na wszelkie grymasy.

Płynie we mnie krew fenolu, myśli we mnie komputer najwyższej generacji, niebo pokryte świeżym asfaltem, jeszcze dobrze nie zastygło.

Oto jestem na obraz i podobieństwo rodzinnego molocha.

Epopeja wielkości

o boski Juliuszu, czoło twe marsowe konstelacji dotyka
najdalszych, myśli śmiałe a czyny ziemię trzymają za
morde,

o wielki Juliuszu, za każdym krokiem opadają tysiące
meteorytów, a ludzkość, ten łęg nie obsiany, ugór, trzeba
żelazem i batem,

o boski Tyranie, zbuntowało się wojsko pod Placencją,
można wyciąć jak las, Popejanie ginęli za republikę, za
twoją boskość, za łaskę, którą obdarzałeś najwierniej-
szych,

o boski Juliuszu, ten pyskacz, niewierny pies Cycero
przebywa w Grecji na wygnaniu,

o boski Juliuszu, dusza twoja, łęg nieobsiany, cela
pusta, w zbyt wielkiej łaskawości cienie prawdy rozszar-
pały lwy, jadowite jęczory,

o boski, zamordowali cię, wbili jak wbija się sztylet, w
krwi umoczyli prawą rękę, nasycali nozdrza smrodem
twojej boskości...

Konrad gaszący słońce

Wyczołgało się wielkie, zielone z bólu słońce, dowlekło się do stóp, skonało.

Nasze dłonie szukają w ciemności, nasze nogi błądzą, nasze ciała skomlą.

Wyczołgało się wielkie, kosmate słońce, ryczało w pustkę, a wtedy zaczęły się schodzić planety, księżyc, meteoryty, zaczęły tworzyć się konstelacje.

Człowiek rodzi się z planetą u szyi, przez całe życie kroczy z nią we wszechświecie, stojąc nad głęboką wodą, myśli jak mu ta planeta ciąży, stojąc nad grobem, odczuwa ulgę, nie podejrzewa nawet, że bezpowrotnie zapada się w kosmos.

Wchodzisz w obłok pełen miłości, z pierśią oddechu i dłońmi gotowymi zgasić słońce.

W oczekiwaniu na cud

Jakaś góra do przeniesienia, jakaś skała, z której musi trysnąć woda, jakiś cud w naszych trójwymiarowych dłoniach, który chce się zdarzyć.

Ślizga się deszcz po szybie, słowo z ust amputowane błąka się wśród manifestów i konstytucji.

Mgła przed nami, mgła jest w nas, mgła nas przesłania, mgła nas oczyszcza, leczy nas z szaleństwa.

Słowo się ślizga po proporcach zdobytych na wrogu. Kotwica czepia się ostatniej deski ratunku, na oślep się czepia czego popadnie.

Pieśń opada w porcie jak ręce wyczekiwania, otwarte a schowane, by nie szydzić pustką oddania.

Ręce jak opuszczone kobiety,

ilekroć otwieram oczy, przestaję słyszeć szum morza, ilekroć otwieram usta krztuszę się chmur natłokiem, fale kołyszą martwe słowa rzucane jak pokarm dla ryb.

Przed nami
jakaś góra lodowa do pielgrzymowania.

Rozdeptać wszechświat

Na co mi marmurowy grobowiec.

Na co mi podmuch wiatru w prochy ideałów.

Rozdeptać wszechświat, to zadanie na miarę nowych czasów.

Na czworakach biegałem w konstelacjach, lecz mój Anioł Stróż ściągał mnie za nogi.

Proroku uniesień, piewco i bogu uniesień, sępie podniebnych ołtarzy, rozdeptać wszechświat, nie znaczy oblatać.

Oblatywacze codziennych trwóg.

Trzeba mocno stać na nogach, by się wypiąć i dostać kopniaka.

Znów mi ubywa serca.

Na co mi marmurowy grobowiec, wobec rozdeptanego wszechświata, wobec nieustającego kroczenia, udeptywania ziemi stosem nowych śladów. Udeptywania nowych konstelacji, nowych mgławic, nowych światów.

Nasze małe koronacje

Będę twoim błaznem i katem w kapturze. W czterech ścianach naszej miłości urządzimy małą, prywatną koronację.

Lampka nocna zawieszona we wszechświecie i nasze dłonie splecione jak wiklinowy koszyk do noszenia zdychających ryb.

Z morza na talerz, z nieba na talerz, z ziemi na talerz.

Ubiore ci koronę skradzioną z obrazu Jana Matejki, będziesz mi królową.

Zawieszeni we wszechświecie, nieme meduzy udające ludzi, na obraz i podobieństwo, w krzywym zwierciadle, w komnacie śmiechu urządzonej dla obłąkanych władców.

Na obraz i podobieństwo wyszarpujemy kęsy ociekającej padliny,

by mieć więcej, by zeżreć więcej, by więcej utyc, by zamordować krawat na obwisłym karku.

My, zawieszane we wszechświecie ideały Boga i Stwórcy, urządzamy nasze małe, prywatne koronacje pod niebem rozwartym jak usta do krzyku.

Konrad pałący haszysz

Słodziutki śmietnik, eteryczna woń unosząca się nad wysypiskiem naszych pragnień.

Do krwioobiegu przemienionego w ściek podłączono transfuzję nie zbrukanych jeszcze słów nieznanego proroka.

Nie buduj mostu nad miastem, nie szukaj podziemnych przejść, tu można wpaść po szyję, innej drogi nie wskaże drogowskaz.

Szarość i codzienność to najlepszy haszysz świata, nie uciekniesz, nie wyrwiesz się, dopóki cię nie zniszczy, nie upokorzy, nie rzuci na dno.

W supermarkiecie można kupić bochenek chleba nie naruszony jeszcze przez szczury.

Wyrocznio głuchych, przepowiednio niemych, haszyszu tego świata, zachłysnąć się, zaciągnąć tym życiem, niech wszystko się zacznie, by szybciej dobiec, zadławić się kęsem codziennej strawy.

Mieliśmy siódmy dzień strajku, gdy z naszej hali fabrycznej zabierali Chrystusa. W siódmym dniu, gdy Bóg odpoczywał po stworzeniu świata, przyszli po Chrystusa.

Oglądamy się po sobie, kto pocałował na znak wydania, a kto krzyczał ukrzyżuj. Oglądamy się po sobie aż kur po raz wtóry zapiał.

Haszysz, którymi karmi matka niemowlę.

Niech z dymem haszyszu przemija nam życie.



Czas naganiać wilki

Bez odpowiedzi pozostałem jako znak zapytania, jako pytanie retoryczne, jako wymowne milczenie.

Żebrak osiwiwały w oczekiwaniu na cud bogactwa i bogacz ociemniały pustką swoich dłoni.

Bez odpowiedzi pozostawiam was wszystkich, wrogo-
wie i przyjaciele.

Kto wydarł z moich piersi oddech? Tylko krztuszę się
powietrzem. Kto wydarł z nich galop stada koni?

W mojej czszce czai się wilk, głodny wilk moich oczu.

Kto wykradł lęk z tabuna koni, z husarii na bój ostatni?

Głodny wilk we mnie wyje do nieba o tłustą kość.

Nie bądź bluźniercą osiwiwały żebraku, nie bądź bezczel-
nym innowiercą, w pacierzu rozsypanych koralu nie
doszukuj się gwiazd i pereł, zamierających łez,

łuczywa już zapłonęły, czas naganiać wilki.

Wyrwać się z kosza na śmieci

Szaleńczy galop, czy zamieranie kształtu, gdy rtęć zamarza i gdy niebo jest koloru rtęci.

Płynę niesiony prądem, dryfuję jak porzucona kłoda, czy kra zamarzającego morza, za chwilę wszystko ustanie.

Nagły błysk, wyrwać się z kosza na śmieci, z pojemnika na zużyte opakowania, wyrwać się za wszelką cenę, nie dać się pogrzebać, nie dać się uśmiercić, nie dać się urodzić, nie dać się spłodzić.

Szaleńczy galop myśli w jednej szympansej półkuli mózgu, w drugiej zaś, żądza zachowania gatunku, gdy pierwsza półkula każe mi być przewodnikiem stada, druga każe mi powielić następne półkule.

Z miską kaszy na kolanach i łyżką zastygłem jak rtęć, jak kropla potu, jak kwiat krwi.

Konrad w czasie teraźniejszym

Praca miała być radością, ale nikt nie chciał wystąpić w pozostałych rolach.

Często czuję się jak dziecko przed sklepem z zabawkami, lecz myślę, że w stanie Massachusetts jakieś meksykańskie dziecko emigrantów też stoi przed sklepem z zabawkami.

I wtedy przypomniały mi się te wszystkie ponure twarze z ekspresu Warszawa - Gdańsk.

Ktoś musi pracować w nocy, ktoś dzisiaj utopił się w Sekwanie, ktoś dzisiaj urządził piekło na dnie szamba, a ty kochanie mówisz ciągle o tym jak ubierają się kobiety w świecie.

Postaw to tutaj i poczekaj w samochodzie,
a mnie ciągle w głowie dzikie pola i glinianki, w których można się kąpać.

Ktoś mówi, że takie dzieci jak moje hitlerowcy zabierali matkom.

Świat powstał za przyczyną niewiasty.

Opętany chirug zszywa pękające ściany, nie może powstrzymać krwotoku, krzyczy do zgromadzonego tłumu, zaraz umrzemy, nikt nie bierze jego słów serio.

Z braku pewności

Zaprzężony do kieratu wszechświata muszę przeżyć wieczność, dośnić i dojeść do końca talerz pełen gwiazd.

Badania nad śmiercią Antygony zawisły w próżni, nie ma pewności, że Antygona była moją kochanką.

Przeszedłem krótki kurs pilotażu ziemią, będę musiał za chwilę wylądować w miejscu gdzie toczy się wojna, w samym sercu ludzkości.

Gdzie jesteś Antygono w masce lwicy. Przechadzasz się kocim krokiem po śnieżnej równinie łóżka.

Kocie ślady zostawione na pustyni pragnień, nie ma pewności, że wszechświat zrodził Antygonę, tak samo jak nie ma żadnej pewności co do samego wszechświata.

Wieża Babel

Co możesz mi powiedzieć? ...Nic, a może wszystko, że świat, to nie znaczy zawsze barłóg.

Pielęgnujesz swoje motyle, które rosną jak kwiaty, to nic, że ludzie są słabością Boga, dlatego wbijesz igłę w serce motyla.

Na świecie wojna, giną ludzie, a może to wszystko jest tylko iluzją, bo jak może istnieć cierpienie w twoim ogrodzie.

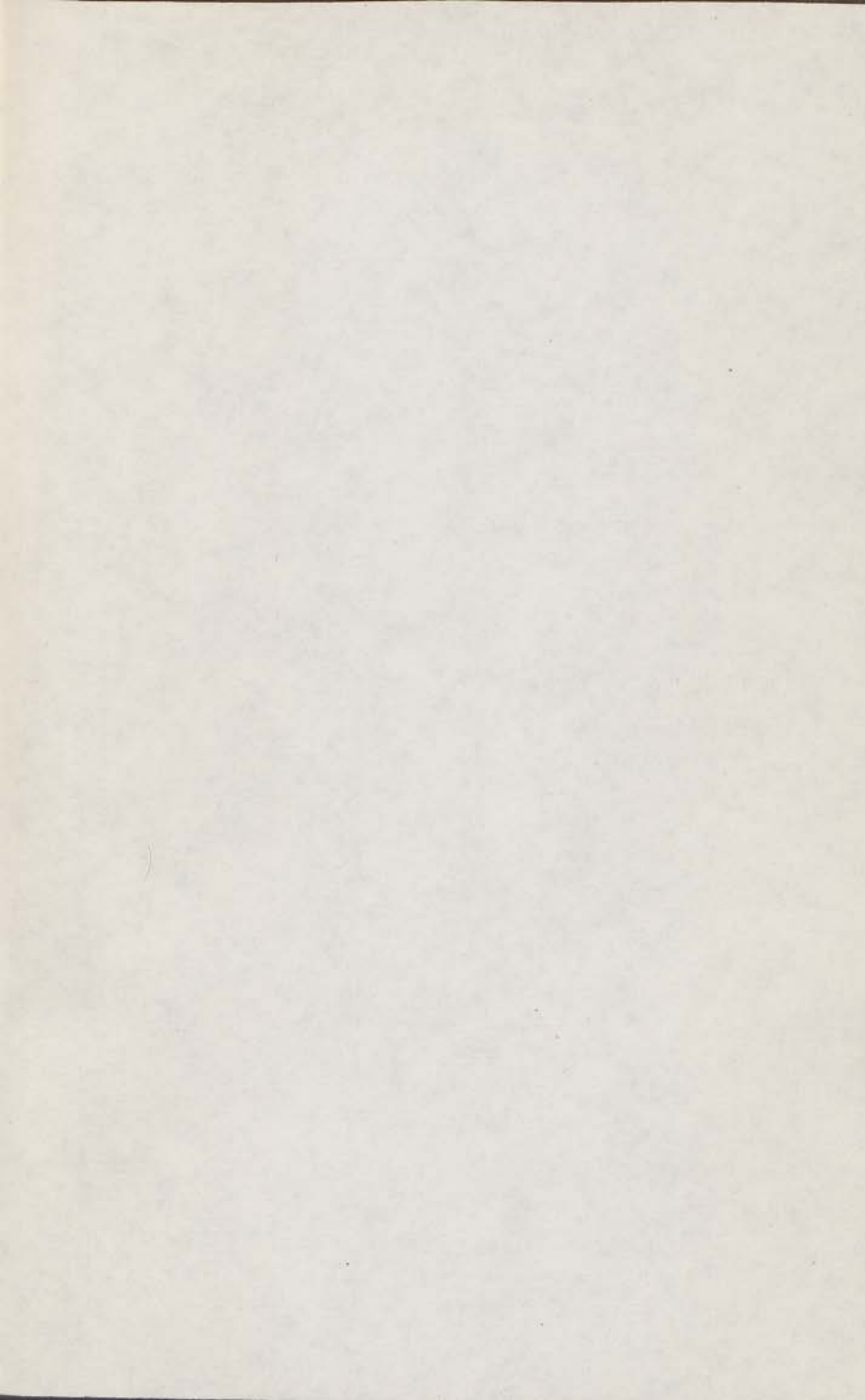
Dokąd biegiesz? ...Jakiej prawdy chcesz doznać?
I wtedy pomyślałem, że tylko my dwoje jesteśmy na świecie, i jesteśmy czyści jak rosa spadająca z płatków przekwitających śliw,

lecz przyjechały buldożery i zaczęły niszczyć piękny ogród Pana Boga. Co tu będzie? — krzyczę.

WIEŻA BABEL

I gdy widziałem wielki tłum ludzi, pomyślałem, że to też ogród Pana Boga,
lecz zaczęto strzelać,
spadły ścięte róże





Rozrachunek z Konradem jest czwartym tomem poezji Wiesława Ciesielskiego.

Konrad, bohater romantyczny mickiewiczowskich „Dziadów” przetransponowany do czasów współczesnych.

Konrad szukający miejsca w brutalnej rzeczywistości XX wieku, gdzie coraz częściej wypierana jest kultura, niszczeni są wrażliwi, wartościowi ludzie w imię mglistej, źle zarysowanej przyszłości.

1150